Wychodzą we Lwowie we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. Prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. — Ryciny mód kwartalnie 1 Złr. 20 kr. Bióro expedycyi w księgarni H. W. Kallenbacha.

Nowiny

8. Marca 1856. № 30. Rok trzeci.

Sierota wielkiego świata.

IV.

(Ciąg dalszy).

Aby tę scenę zrozumieć, musimy się zwrócić do Ofelii, gdy przerażona widokiem Gustawa, obwożącego panią Aurorę po najludniejszych ulicach miasta, przyszła do swego pokoju z owym listem w ręku, który jej dał malarz.

Zaledwie wystarczyło jej sił, aby zdjąć kapelusz i usiąść na krześle. Serce jej odgadło treść listu, bo już z tego, co dzisiaj ujrzała, mogła się przekonać, że Gustaw na złej jest drodze. Przynajmniej jej się tak wydawało. Dotąd wyobrażała go sobie jako bohatera, ustroiła go w jakieś niezwykłe przymioty serca i duszy, i miała cześć dla niego, jak dla wyższego człowieka, który gdzieś wyżej widzi i wyżej sięga po nad owe drobnostki światowe, które się błyszczą i świecą tylko z daleka, i częstokroć pokrywają tylko ubóstwo moralne; ona zidealizowała go do owych cudownych postaci, o których tak chętnie marzy każda dusza podniosła, każde serce szlachetniejsze, a on rozczarował ją dzisiaj i okazał się jej w zwykłej postaci codziennego człowieka, którego lada blask olśnić i zepsuć potrafi.

Gdyby Ofelia nie była sierotą, gdyby żyła w stosunkach z światem, i żyła tem wszystkiem, co ten świat ludziom dać może, cieszyła by się powodzeniem Gustawa w nowych jego zawodach, a może znalazłaby w tem jeden powód więcej, aby się do niego przywiązać. Podziwiałaby zręczność tak trudnego przeniesienia się w sferę, do której ani urodzeniem ani majątkiem nie należał, przyklasnęłaby mu przy każdym jego sukcesie w nowej jego pozycji, i cieszyłaby się skrycie laurami, któreby zbierał na korzyść swojej opinni, byleby do tych laurów nie wchodziły kamelie i kokardki. A możeby nawet i tego mu za złe nie wzięła, i chętnie przebaczyłaby mu owe niewinne kaprysy młodego serca, będąc wyrozumiałą na ułomności natury ludzkiej, gdyby ją świat mógł czem innem za to wynadgrodzić, gdyby skarby jego miały dla niej ten urok, jaki mają dla ludzi, którzy stosunkami swemi do niego przyrośli.

Ale świat cały był dla niej macochą, jej serce nieznalazło w nim pokarmu, nie przywiązało się do żadnych jego błyskotek, tylko wyśniło sobie świat nowy, idealny, i żyło w nim, ni w niebie, ni na ziemi. Jej sieroctwo pobawiło ją już od najpierwszej młodości wszelkich stosunków rodziny i towarzystwa, samotna jak tułaczy meteor błąkała się pomiędzy promienne gwiazdy, nie mając tej co gwiazdy przyszłości, i przeczuwała że światło jej życia lada chwila zagaśnie. W tem to melancholijnem rozmarzeniu patrzała na świat i na ludzi, jej serce pragnęło uczuć wielkich i namiętnych, pragnęło ofiar i poświęcenia. Obcem jej było serce matki, nikt jej dotąd nie kochał takiem uczuciem, jakiem kocha matka, toż w nadgrodę za cierpkie dni swego sieroctwa zapragnęła miłości namiętnej, wyłącznej, nieograniczonej. Nie wiedziała że świat, do którego urodzeniem należała, nie uznaje takich wyłączności, ale rozdrabnia owe wielkie uczucie miłości w tysiące fraszek i drobnostek i niemi w chwilach pragnienia się karmi. Żyjąc na tym świecie sierotą, wyzwoliła się sercem od jego form i drobiazgowych przesądów, a gdy sny swego serca urzeczywiścić chciała, zabrakło jej nagle na tym świecie rzeczywistości. Ztąd pochodziła owa sprzeczność między nią a wielkim światem, między jej sercem a wymaganiami wielkiego świata, a ta sprzeczność da się tylko wyjaśnić jej sieroctwem, które ją prowadziło w świat uczuciowy, o którym na wielkim świecie wcale inne mają wyobrażenie. Otóż cała ta sprzeczność jej istoty wyraża się w tych kilku słowach: Ofelia była sierotą wielkiego świata!

Kilka chwil siedziała w milczeniu i dumała, a jakaś trwoga nie pojęta wstrzymywała ją od czytania listu, w którym miała znaleść potwierdzenie tego, co już sercem przeczuwała.

Wreszcie otworzyła list. Przebiegłszy go pobieżnie złożyła na stole i poczęła płakać.

W tej chwili weszła Jadwiga do pokoju.

— Cóż ci to Felciu, zapytała się skwapliwie a dobre jej serce już się widocznie przejmowało smutkiem cierpiącej przyjaciółki; czy jaka smutna wiadomość?

— Smutna, bardzo smutna, bo ona mnie życie kosztuje!

Jadwiga zbliżyła się do Ofelii i wzięła ją za rękę. Uczuła że ta ręka drżała, że puls bił gwałtownie.

— Jadwidziu, rzekła Ofelia przyciągając ją do siebie, i tuląc się do jej piersi; Jadwidziu, ja nie mam w tej chwili nikogo, coby mnie kochał, przed kim bym mogła serce otworzyć... Jadwidziu, ja dzisiaj jestem więcej niżeli sierotą.... matki nie znałam, ojca straciłam, a dzisiaj tracę to wszystko, com tak gorąco pokochała, com chciała kochać, jak żadna kobieta dotąd jeszcze nie kochała!...

Jadwiga spojrzała w przyćmione oczy Ofelii, a twarz jej nagle posmutniała. Uczuła w oczach łzy. Szczęście tej ziemi okazało jej się w nowem świetle. Widziała te-

raz miłość w jej cierpieniach, widziała że to tak upragnione uczucie potrzebuje łez, wiele łez, aby się w nich skąpać i dostąpić owej białości, która jest szatą wybranych. Jadwiga uczuła się niegodną tego uczucia, którego tak gorąco pragnęła, i z tąd pochodził jej smutek. Ofelia była w tej chwili wyższą nad nią, bo całej wyższości kobiety nie stanowi jej rozum ani dowcip, ale wielkie, silne, szlachetne uczucie.

Lecz chwila ta krótko trwała. Jadwiga przyszła jakoś do siebie i rozsądkiem odzyskała przewagę nad Ofelią.

— Felciu, rzekła ocierając łzy z oczu, jeśli mnie prawdziwie kochasz, to mi wszystko wyznasz. Będziemy jakoś radzić, a gdy się obie złożymy, to przecież coś wymyślemy.

— Nie, nie, mówiła śród płaczu Ofelia, ja ci tylko mogę mój żal wypowiedzieć, a ty możesz tylko słuchać, ale nie pocieszać, bo dla mnie już nie ma pociechy!

— Jest tylko kilka grzechów śmiertelnych, na które nie ma ratunku ni pociechy, a na resztę zawsze się coś znajdzie... Zapewnie Gustaw.

— Gustaw mnie nie kocha!

— O jeśli na to tylko potrzebujesz pociechy, to ci jej zaraz udzielę.

— Jakto? zapytała nagle Ofelia i wypatrzyła się na Jadwigę, której twarz mimo wszelkiego przymusu co raz bardziej smutniała.

— Gustaw cię kocha.

— Z kądże to wiesz?

— Z całego jego zachowania się poznaję to, i bądź pewną, że wkrótce przyjdzie do nas, aby się starać o ciebie. Edmund mnie o tem już nie raz mówił, sądziłam, że i ty wiesz o tem.

— Ja go kochałam, rzekła smutno Ofelia, i sądziłam, że on mnie kocha... lecz dzisiaj inaczej to widzę...

— Cóż dzisiaj widzisz?

— Dzisiaj widzę, że on tylko pokochał moją pozycją, że przy mnie chce się ustroić w te wszystkie błyskotki, aby niemi niższym od siebie imponować. On mnie nie kocha... Wierzaj mi, gdybym dzisiaj była biedną dziewczyną, gdybym się zrzekła mego tytułu i majątku, on by mnie nawet znać nie chciał...

— Jakież dziwne robisz przypuszczenia, któż tak sądzi o ludziach? Zapewne, gdyby inaczej było, toby się i inaczej wydawało. Ja sama to widzę po sobie. Że nie mam majątku, więc żaden z naszych paniczów do mnie się nie zbliża. Już świat jest taki i my go nie poprawimy. Więc trzeba tak rzeczy brać, jak są w rzeczywistości, a żadnego g d y b y nie wymyślać. Masz majątek, masz pozycją, i Gustaw cię kocha i chce się o ciebie starać. Co go właśnie najbardziej z tego wszystkiego nęci, któż o to pyta. Jak będzie twoim mężem, to będziesz go mogła i do siebie przywiązać i nim zakierować jak sama zechcesz.

— Ja inaczej pojmuję miłość Jadwidziu!

— Bo ty marzysz ciągle o niebieskich migdałach. Ja ciebie nie pojmuję. Przecież trzeba być wyrozumiałą na różne stosunki życia, trzeba czasem zrobić ofiarę z swoich urojeń, bo jużciż, gdy raz z raju nas wypędzono, to go już na ziemi nigdy nie znajdziemy.

— Jadwidziu ty nie byłaś sierotą, ty nie wiesz co to znaczy, nie doznać uczucia kochającej matki, tułać się po obcych, którzy najwięcej tylko litość nad sierotą czują... trafić często na serca zimne i kamienne, które się dziwią, że sierota czasem zapłacze, chociaż ma wszelkie wygody do życia. Nie obwiniam nikogo, ni świata ni ludzi, całe moje nieszczęście, żem sierotą!... Wyobraź sobie Jadwidziu, biedne płaczące dziecię, które żebrze po ulicy. Któż je zauważy, kto ma czas stanąć przy nim i słuchać skargi i próźb jego? Potrącą je i odepchną i wtedy dopiero na niego spojrzą, gdy już z głodu umiera!... A tem biednem, płaczącem dziecięciem byłam ja, nie żebrałam po ulicy, ale żebrałam po salonach, nie chleba, ale serca, serca żebrałam, któreby mnie kochało jak matka... a tego serca Jadwidziu nigdzie nie znalazłam! Potrącano sierotę, a zamiast serca znalazłam tylko litość!

— Ty jesteś zbyt uczuciowa, a to jest przyczyną twego nieszczęścia.

— Uczuciową?... a gdzież się podziały owe strumienie łez, które nie oczy ale serce moje wypłakało? O, zostały one w sercu, a tam nigdy nie wyschną!... Jakże ich dzisiaj nie uczuć, jeśli za każdym oddechem nam się przypominają!...

— Ale Gustaw...

— Gustaw nie pojął mnie. On widzi we mnie kobietę wielkiego świata i temi drogami zbliża się do mnie. On nie zaglądnął do mojej duszy. On by chciał tylko na to przy mnie stanąć, aby stanął wyżej, i więcej świata obaczył. A jabym mu chciała moją osobą cały świat zasłonić!

— Już też takie pragnienie jest nierozsądne Felciu. Gdybyś mu chciała sobą cały świat zasłonić, toby było dla niego zaćmieniem słońca. Bo świat to słońce dla mężczyzny, a kobieta to cichy, marzący księżyc, który mu wtedy tylko przyświeca gdy słońce zajdzie.

Ładna ta myśl zajęła na chwilę Ofelią. Ale wnet posmutniała znowu. Oczy jej, co tyle łez wylały, za słabe były na światło słoneczne, ona chciała żyć bladem światłem księżyca, który na wielkim świecie tak rzadko kiedy wschodzi!

— I z kądże to wszystko wiesz o Gustawie? zapytała po chwili Jadwiga,

Ofelia wskazała na serce i na list malarza.

— Wierzysz w przeczucia i w intrygi człowieka, którego wspomnienie już mnie przeraża. Niesłuszność czynisz Gustawowi. Patrz, on idzie śmiało drogą swoją i pozwala wszystkim ludziom patrzeć na siebie, wtedy nawet gdy troszkę błądzi. Już to mógłby sobie z Aurorą gdzieś za rogatki wyjechać, jeśli to mu do jego szczęścia potrzebnem było, a on, jak sama widziałaś, obwoził ją po najludniejszych ulicach mista. To mi się podoba. Jest śmiały i odważny i nie ma nic skrytego w sobie. Już bym wolała takiego, niżeli świętoszka, co zaułkami chodzi... A ten twój malarz, o którym tyle dziwacznego umiesz opowiadać, wije się gdzieś krytemi drogami jak wąż... jak sobie przypomnę ten sen, to mię dreszcz bierze!...

— Nie Jadwidziu, Gustaw nie dla mnie. On by ze mną nie był szczęśliwy.

— Sieroctwo twoje tak osłabiło twe serce, że nawet odwagi do szczęścia nie masz! Wierzaj mi Felciu, nie raz myślałam nad Gustawem, a zawsze mi się podobał. Jest w tym człowieku coś, co koniecznie zająć i zachwycić musi. Jego dusza śmiała i rzutna, jego takt i dowcip czynią go bohaterem w każdej pozycji. Gdzie się obróci, wszyscy mu przyklaskują, wszędzie ma powodzenie. Nie jestże taki człowiek szczęściem dla kobiety, którą posiąść może?

Jadwiga mówiła z nadzwyczajnym zapałem, oczy jej rozjaśniły się. Jej głos był jakoś tak dziwny, taki miał wyraz serdeczny, że Ofelia z zadziwieniem na nią spojrzała. Jadwiga zarumieniła się mocno i spuściła oczy. Poznała, że ją Ofelia w najtajemniejszych jej uczuciach podsłuchała.

— Jadwidziu! rzekła Ofelia z wyrazem boleści na twarzy.

Jadwiga zrozumiała, co się w tem jednem słowie mieściło. Rzuciła się Ofelii na szyję, przycisnęła płonącą twarz do jej piersi i poczęła płakać.

— Ona go kocha.. zamarzyła Ofelia, a sierocie i to świat odbiera!

W tej chwili przywołano obie do salonu.

W salonie siedziała hrabina i słuchała z wielką uwagą pana Złotoustego, który coś z książki czytał. Gdy Ofelia i Jadwiga weszły, wskazała w milczeniu na krzesła, aby usiadły. Twarz jej była mocno zmieniona, widać było na niej jakieś drzenie nerwowe. Złotousty czytał dalej:

— ...... Czemże jest to nędzne nasze życie na ziemi? Garść zwiędłych kwiatów, któremi stroją się warjaci i obłąkani, któremi igra dziecię, zanim ich barwa nie zgaśnie. A kiedy uschną, rzucimy je na śmiecisko i dziwimy się, jakim sposobem mogły nas one zajmować i łudzić, i płaczemy, żeśmy się niegdyś niemi pieścili. Życie na ziemi jestto próba naszego ducha, czy będzie posłuszny temu, który go z nicości wywołał, czy pójdzie za głosem owych fałszywych mędrców, którzy wołają: Cześć mieszkańcom Babilonu, bo wielka jest ich potęga!... A skarby tego świata są to jak zatrute potrawy, rozłożone przed okiem głodnego. „Jedź, woła szatan, a będziesz syt, jak wszyscy ci biesiadnicy, co tam posnęli...” O biada głodnemu, jeśli pokusie ulegnie. Trzewia jego roztoczy robactwo, popali ogień nieugaszony i wołać będzie pomocy w boleściach swoich, ale nikt go nie usłyszy, nikt go nie zrozumie... Snem i marą jest to życie nasze, mara przeminie, o jakże gorżkie jest wtedy nasze obudzenie!... Spytaj się dziewczyny, gdzie sny jej wiosenne, gdzie owe rajskie, złote marzenia? Odleciały z duszy jak motyle skrzydlate, a zostawiły w niej obrzydłe skorupy gąsienic i poczwar... O więcej łez płynie w złoconych budoarach, więcej bolesnych westchnień uleci tam z piersi rozpaczającej, niżeli w kaźniach więzień podziemnych zabrzęczy łańcuchów niewoli... Przyłóż ucho do serca kobiety i zapytaj ją czy jest szczęśliwą? Odpowie ci łzą i westchnieniem. Błogosławiona dusza, co weźmie górę nad pokusami ciała i świata, obierze sobie przybytek spokoju i medytacyi, biali duchowie kołysać ją będą w jej snach złocistych, ustroją ją w kwiaty, które nigdy nie zwiędną, bo te kwiaty nie będą z tej ziemi, bo te sny nie będą snami ciała! Poić się będzie przecudną harmonią duchów, i zachwycać się ich pieśniami...

— Jakże mi dobrze, jak słodko, zawołała hrabina zmrużając oczy jakby w extazie, widzę duchy ubrane w bieli, lecą na ziemię... Słyszę szum ich skrzydeł. Jadwidziu, to roskosz ta harmonia duchów!

Twarz Jadwigi rozstroiła się jakiemś przykrem wrażeniem. Z ziemską miłością w sercu, przeniesiono ją nagle w jakąś mglistą krainę, w której żyć nie mogła. Jej serce poczęło bić gwałtownie, bo jemu nakazano umierać w chwili, gdy było pełne życia i zdrowia. Ono tak pragnęło żyć na ziemi, pragnęło szczęścia, którego Bóg pozwolił używać ludziom, a dzisiaj miało ginąć samobójstwem!...

Ofelia słuchała spokojnie, tylko twarz jej więcej zbladła, oko więcej przygasło. Chore jej serce dogorywało resztą uczuć ziemskich, nie znalazło ono na ziemi ukojenia dla siebie, a to, czem dotąd żyło, było tylko cierpieniem. Z duszą spokojną, która przebyła już bole rezygnacji, słuchała słów tych, ale zawarty w nich fałszywy ascetyzm nie unosił, nie zachwycał jej wcale.

Złotousty czytał dalej:

— „Sierota na świecie jest to oblubienica ducha wielkiego na niebie. Biada jej, jeźli swe serce splami żądzą ziemską, bo szczęście jej nie jest szczęściem tej ziemi! Jest ona tułaczem między nami! Jest to wysłany z nieba anioł boży, który ma na ziemi wycierpieć to wszystko, co ludzie cierpią, ma wiecznie pragnąć i łaknąć, jak ludzie pragną i łakną, a wracając do nieba, ma z sobą unieść wszystkie nasze cierpienia, by je tam złożyć jako wiankę ziół ziemskich. Nie dozna ona tutaj żadnej roskoszy ni pociechy, bo przyszła na świat, aby cierpieć i łzy wylewać. Ona musi ztąd wynieść pełną łzawnicę, aby wiedziano w niebie, ile ród ludzki wylewa łez na ziemi. A według tego osądzone będą cierpienia nasze na owym dniu straszliwym, na którym świadczyć będzie sierota o nędzy i niedoskonałości naszej. Święte jest jej posłannictwo na ziemi.”

W oczach Ofelii okazały się łzy, bo ten obraz sieroty przemówił do jej serca. Patrząc w ubiegłe swe życie, zdawało się jej, jakoby w samej rzeczy jej posłannictwem było, wychylić aż do dna kielich goryczy, z którego biedni wszyscy pijemy na ziemi. Nawet ostatnie jej marzenie, które tak szybko przeminęło, na to tylko zaświeciło w jej duszy, aby okazać, ile zawiedzione serce cierpieć musi, i że między sierotami tego świata żadnej niema różnicy. Jedno jest ich posłannictwo na ziemi, czy wychodzą z pałaców, czy z pod strzechy ubogiej... Ofelia westchnęła i otarła łzy.

— A więc szukaj portu duszo tęskniąca, czytał dalej Złotousty, szukaj spokoju w zatokach życia, nim cię burza zaskoczy na pełnem morzu rozigranych namiętności ziemskich! Bo chmury wiszą nad tobą straszne i czarne jak czechło śmiertelne, a w chmurach tych już miga iskra

*

piorunu... patrz, grom pada... i cóż się stało nędzny żeglarzu, z twoją kruchą zlepką, na której puściłeś się z pychą w sercu na fale morskie?... Oto jako rozbitek wołasz pomocy, walczysz z falą która cię chce pochłonąć, i płyniesz do lądu, którym wzgardziłeś, bo pyszna dusza twoja kazała ci gonić mary złudne, *fata morgana* życia ludzkiego!... Ale nie ujrzysz już lądu, utoniesz w bałwanach morskich, i z pyszną duszą twoja będziesz tam leżał w błocie i namule między poczwarami, jak koncha z perłą przyrasta do brzydkiej skorupy!...

....O szukaj portu duszo błądząca, zwiń ziemskie żagle, bo one na zgubę cię prowadzą! Niech silna wola ściśnie to ziemskie serce, niech pękną w niem i wyciekną wrzody uczuć ziemskich, aby było czyste i przestrone, gdy przyjdą doń na mieszkanie duchowie bieli... A wtedy rozjaśnią ci się sklepy grobowe, rozkoszować będziesz w tem, co ci niegdyś prochem i pleśnią było, a tęsknić będziesz za trumną i grobem, jak niegdyś tęskniłaś za kwiatami, za tańcem światowym.

Jadwiga uczuła dreszcz śmiertelny, w jej serce zawiało nagle zimno grobu.

— Cóż ci to Jadwidziu, zapytała Ofelia widząc jej twarz zmienioną.

— To walka świata z duszą, co bierze górę nad ciałem, odpowiedział zimno Złotousty.

— O, to módlmy się wszyscy, rzekła hrabina, aby jej duszy zwycięztwo wybłagać! aby trafiła do owego portu spokoju, którym tutaj na ziemi jest cela klasztorna!..

— Amen, zakończył Złotousty.

I kilka chwil trwało milczenie. Hrabina i Złotousty przyklękli i poczęli odmawiać modlitwę. Ofelia nie chciała kłamać przed bogiem, bo w tej chwili zajmowały ją inne myśli i uczucia, które z modlitwą połączyć się nie dają.

Jadwiga zbladła jak widmo, jej serce bić przestało. Świat miał dla niej tyle powabu, tyle ziemskich uczuć było w jej sercu, tak gorąco pragnęła używać tego, co ten świat ludziom dać może! Nie przebyła ona na świecie takich cierpień, ani nie zaznała tych wielkich uczuć, które duszę sposobią do owej wzniosłej rezygnacji roskoszy ziemskich, i czynią ją doskonałą na ziemi. Jadwiga nie czuła w sobie ani sił, ani powołania do tak trudnego zawodu, w którym tylko nadzwyczajny hart duszy i podniosłość myśli może nas przy pierwszem naszem uczuciu utrzymać. Toż na mury klasztorne patrzyła Jadwiga owem ziemskiem okiem, które przestrasza swą ciszą grobową. Ona widziała te mary czarne i posępne, w których ją zamknąć miano jakby do grobu.. Zdawało się jej, że ją kładą żywcem do trumny i zamykają nad nią wieko, aby na nią słońce boże nie świeciło... widziała smutne, czarne, postacie, posępne, wybladłe twarze, które wolnym krokiem dążyły do grobu, a grób ten już był dla nich dawno wykopany!... Milczenie zacisło im usta, łzy skamieniały w oczach, serce wyschło i skonało!... Żadna skarga nie uleciała z tych sklepień grobowych, żadnego kwiatka, żadnej trawki tam nie było, bo z tego uczyniono ofiarę jak z wszystkiego co ziemskie... Cóż pozostało jej sercu, które nad ziemię wznieść się nie mogło?... Ona chciała żyć i cierpieć w raz z ludźmi, ona chciała.... o nie, jej powiedziano:

Ty nie przytulisz dziecka do łona,
Nie tobie weselny wianek!
Strzeż się miłości... nie tobie ona,
Nie tobie ziemski kochanek!...

— Amen, powtórzył Złotousty.

— Amen, rzekła hrabina i wstała od modlitwy. I cóż Jadwidziu, czy czujesz natchnienie, które jak zwiędłym kwiatom rosę zsyła nam niebo łaskawe.

— Czy chce mama, abym do klasztoru poszła?.. zapytała Jadwiga, a kilka łez stoczyło się jej po twarzy.

— - Jest to moje niezłomne postanowienie, odpowiedziała hrabina z ascetycznym wyrazem na twarzy, jest to wola matki...

— Na miłość boga, ależ bo ja nie czuję powołania do klasztoru!

— Jeszcze światowość w twojem sercu góruje, ale trzeba uczynić ślub i zmusić to serce do milczenia.

— Matko, krzyknęła Jadwiga rzucając się na kolana i składając ręce jakby do modlitwy, ty chcesz mnie zabić!...

— Chcę duszę twoją ocalić, abym nie odpowiadała za grzechy twoje.

Tutaj wstała z krzesła i nad klęczącą Jadwigą podniosła rękę, aby na jej głowę rzucić przekleństwo, lub jej pobłogosławić.

To zbudziło Ofelią z zadumania. Zerwała się nagle i stanęła między matką a córką.

W tej chwili wszedł pan Alfred do salonu.

— Ojcze, zawołała w rozpaczy Jadwiga, ty mnie nie dasz umrzeć!

Słaby Edmund przeląkł się tej tragicznej sceny i stanął na progu. Przy nim zatrzymał się i Adolf, nie chcąc być bliskim świadkiem zajścia familijnego.

— Cóż ja ci dzisiaj dopomódz mogę, moje dziecię, ozwał się smutno ojciec.

— Ojcze nie daj mi umrzeć, powtórzyła Jadwiga, a głos jej przenikał serca wszystkich.

— Dla tego radziłbym ci, moja córko, wstąpić do klasztoru.

— To śmierć moja, ojcze!

— Lepiej niżeli się masz patrzeć na hańbę ojca, na hańbę całego domu!

— Wszystko zniosę!

— Jakież będzie twoje życie? Za mąż nie pójdziesz, bo nie masz posagu, a nas wszystkich czeka ubóstwo, ubóstwo i hańba przed światem!

— Ale ja tego nie zniosę, abyś ty żyła w ubóstwie!.. Pójdziesz do klasztoru!

Jadwiga załamała ręce i wzrokiem osłupiałym spojrzała w około.

— Ofelio, droga Ofelio! zawołała rzucając się jej na szyję; ratuj mnie! ratuj mnie!

Pan Alfred zbliżył się do Ofelii, a nie mówiąc ani słowa, podał jej dokument. Ofelia rzuciła pobieżnie okiem, był to wyrok jej pełnoletności.

— Jadwidziu, rzekła uroczyście, ty nie pójdziesz do

klasztoru, i nie będziesz żyła w ubóstwie. Możesz pójść za mąż, bo ja odstępuję ci połowę mego majątku.

Pan Alfred musiał usiąść w krześle, bo się nogi pod nim zachwiały. Nie spodziewał się wcale takiego zwrotu rzeczy. Szlachetność Ofelii nie przyniosła mu żadnych owoców, i przyczyniła nowych kłopotów.

Hrabina stała jak posąg i powoli poczęło się w niej odzywać serce macierzyńskie, i przezwyciężać ascetyzm fałszywy.

Złotousty wziął za kapelusz a wychodząc z salonu rzekł stylem biblijnym:

— I powrócił zły duch do serca, a znalazłszy je czyste i wymiecione, zajął w niem napowrót swoje mieszkanie!...

— Więc stotysięcy będzie miała Jadwiga posagu, zawołał Edmund i przybiegł do siostry.

Jadwiga stała przed Ofelią, i rozrzewnionem okiem patrzała w jej twarz. Ofelia zrozumiała to spojrzenie.

— Niech on będzie twoim! rzekła z cicha, a dla mnie, sieroty, nie ma szczęścia na ziemi!

— Kto taki? zapytał Edmund.

— Gustaw, odpowiedziała Ofelia i zbladła. Była to cicha, anielska bladość, było to głębokie uczucie bez żadnej ziemskiej namiętności.

Wszyscy oniemieli z zadziwienia, bo nie wiedzieli, że dziełami ludzkiemi kieruje palec boży, że cnoty i występki nagina on do wielkich niezbadanych celów swoich, przed ktoremi dzieła rozumu ludzkiego są jak pajęczyna, którą wiatr po polach roznosi....

C. d. n.

Piosnka.

(Z angielskiego Roberta Burnsa).

Gdybyś w ustroniu była samotnym,
Gdzie burza wre, gdzie burza wre,
Moim-bym płaszczem przed wichrem słotnym
Osłaniał cię, osłaniał cię.
A jeśli nieszczęść gromy zawarczą
Nad czołem twym, nad czołem twym,
Pierś moja tobie byłaby tarczą
Przed losem złym, przed losem złym.

A gdybym puszczę zamieszkał ciemną,
Śród nagich skał, śród nagich skał,
Gdybyś o luba ty była ze mną,
Raj bym tam miał, raj bym tam miał.
Gdybym był królem, niech świata berło
W mym ręku tkwi, w mym ręku tkwi,
Mojej korony najdroższą perłą;
Byłabyś ty! byłabyś ty!

A.....

August Schultz.

Wspomnienie pośmiertne.

Gdzie taka miłość jak przedtem była!
Karpiński.

Ciąg dalszy.

Ta zmiana kierunku spławu na Kleipedę, niemogła być na rękę prusakom, a przykład dany z góry, mógł pociągnąć Galicją, Wołyń i Polesie do przeniesienia transportu na drogę nową, tak mało Prusom korzystną. Cesarz Aleksander w głębokiem umiarkowaniu swojem, niepospiesznie ten projekt potwierdził, a na nieszczęście, i rezultatu tego przedsięwzięcia niedożył.

Pierwsze wypadki następnego po nim panowania, a raczej ich rozwikłanie i uspokojenie, zabrały parę lat czasu, bez przerywania w niczem zwykłego biegu i toku administracyjnych zatrudnień. Roboty kanałowe postępowały, gdy wieść o wojnie Rossji z Turcją w r. 1828 poczętej odbiła się w wojsku, dotąd udoskonaleniem instrukcji zajętem. Naczelny wódz usiłował wszelkiemi sposoby, aby wojsko, pod jego rozkazami będące, miało było udział bratni w walce z nieprzyjacielem. Cesarz Mikołaj odmówił tej ochocie, ale zezwolił aby część oficerów kwatermistrzowstwa jeneralnego i korpusu inżynierów przyłączyć do sztabu expedycyjnej armii. Porucznik Szultz był w służbie odkomenderowanych na kampanią turecką.

Wojna Rossji z Turcją w latach 1828 i 1829, jakokolwiek pozorami dyplomatycznemi ubrana, i exekucją przekazanych planów, wyparcia muzułmanów z Europy za hasło mająca, po największej jednak części była także okolicznościową. Potrzeba polityczno-domowa wiele w jej wypowiedzeniu miała udziału. Zręczne schwycenie chwili, szczęśliwe rozwikłanie toku tej kampanji, zdawałyby się jej nadawać pozór wykombinowanego namysłu, ale rozmiary przygotowań, zasoby przyrządów i magazynów za jawnie wydały, że w ówczas niemyślano o zaborze Konstantynopolu, jak wielu o tem marzyło, i jak wielu tego sobie życzyło.

Świeże początki nowego panowania zanadto były chmurne, ażeby po ich szczęśliwem rozjaśnieniu niekorzystać z chwili, dla popchnięcia strwożonych, a może i przerażonych umysłów w kolej świetniejszych widoków. Niezwykłe zjawisko w Rossji, spisek rewolucyjny, w nieodgadniętych rozgałęzieniach rozszerzony, groźniejszą mógł przerażać postacią w następstwie, aniżeli przy początkowem swojem wychyleniu się na widownię. Poszlaki złego były straszliwe, rozciągłość zarazy nieznana. Uwiedziono gwardje, zwichnięto zasadę nieomylności, nietykalności, świętości praw i osób, zastępujących wszystkie prawa, targniono się na nieomylność rządową. Z drugiej strony, podejrzywano o udział osoby wyżej stojące od tych, których na czele spisku jako działających stawiono. W takich okolicznościach niepozostawało, jak tylko powołaniem do świetnej zasługi, wskazać drogę do łaski zapomnienia. Umyślono zatem, aby w wodach Pontu i Dunaju obmyć uwiedzionych, a oczyszczonych dopiero na polu sławy, powrócić dawnemu zaufaniu i przebaczeniu. Uorganizowano więc

armią z pospiechem, popchnięto naprzód z łatwością, ale podobno zaopatrzono niedostatecznie.

Dowództwo armii expedycyjnej powierzono feldmarszałkowi księciu Wittgenstein. Był to stary wojownik, zaszczytnie znany z czasów kampanii 1812 r. i następnych, człowiek prawy, ufnością dworu i szacunkiem kraju zaszczycony. Na nieszczęście, dowództwo jego przypadło w epoce zamętu i trudności rozpoznania się po przebrzmiałej burzy. Szał poświęceń opanował sztaby, obawa podejrzenia przeradzała się w objawy przesadzonych chęci i usług. Obecność cesarza w armii, odnoszenie się koniecznie do jego woli, rozbiór projektów w jego kole, zmęczyły sędziwego marszałka. Kampania 1828 szła oporem. Korzyści widocznych było niewiele, i ledwie zdobycie Warny, pod rozkazami księcia Woroncowa doprowadzone, przytomnością cesarza i użyciem gwardji poparte, rzuciło nijaki odblask na ówczasowe działania. Warna trzymała się trzy miesiące, straty z obu stron były znaczne. Nakoniec Jusuf Basza, uchodząc jak mówił przed prześladowaniem komendanta fortecy Ized Baszy, wyszedł z Warny kapitulacją, i zabezpieczenie osoby swej w Rossji otrzymał. Wojska cofnięto za Dunaj na zimowe leże, czekając wiosny dla ponowienia kroków nieprzyjacielskich.

Przeciwnie, kampania 1829 r. wszelkie marzone przewyższyła nadzieje. Szef sztabu księcia Wittgensteina, jenerał Dybicz, objął dowództwo wyprawy. Znany w wojsku z zajęcia Finlandji i zdobycia Abo, znany ze stanowczego wpływu na uderzenie na Paryż, ostatnią missją na Kaukaz i złożeniem z dowództwa jener. Jermołowa, okazał jener. Dybicz i wielkie talenta i niejednostronną zdolność, zatwierdzoną wreszcie statecznością fortuny, która częstokroć jest wielkim pieczętarzem dyplomu sławy, a rzadziej zasługi człowieka.

Najpierwszem usiłowaniem nowego wodza było zreorganizowanie głównego kierownictwa armii. Szefem sztabu mianowano jen. Toll, kwatermistrzem jeneralnym jen. Buturlin, głównym dowódzcą artylerji jen. Löwenstern, dyrektorem inżynierów jen. Lechner. Jenerałowie Berg, Schilder, Gorczaków, składali sztab szczególnych poruczeń. Senator Abakumów mianowany jeneralnym intendentem armii, przyboczny cesarza lekarz Schlegel, naczelnikiem służby zdrowia i lazaretów. Jenerałowie Rüdiger, Roth, Geissmar, Krasowski, dowodzili korpusami piechoty, jenerał Kreutz miał komendę lekkiej jazdy. Naczele licznych półków kozackich stali: hetman polowy, Sesajew i jen. brygady, Zyrów.

Niemożna odmówić zasługi w wyborze naczelników, tak trafnie sporządzonym. Generał Toll szczególnie jako szef sztabu armii, najwłaściwsze talentom swoim otrzymał przeznaczenie. Silnej budowy, żelaznej woli, rozkazującej postaci, surowy administrator, wprawił w karby karności i porządku wszelkie gałęzie służby. I on jeden, obok naczelnego wodza, najwybitniej przedstawia się w tym dramacie, pełnym świetnych wypadków i zasłużonych powodzeń.

Ubieżenie Sizopoli w lutym, dało małą próbkę celów, i rozmiarów pojęcia o prowadzeniu kampanii 1829 roku. Posiadanie Warny i jej zatoki groziło Szumli, ułatwieniem transportu dział i amunicji, potrzebnych do zdobycia tego klucza Przedbałkańskich posiadłości. Zajęciem Sizopoli Rossjanie rzucili namysłowi nieprzyjaciół myśl śmiałą, że Szumlę i Bałkany nie liczą już za zapory do dalszych postępów, ani za ostateczne mety swoich celów.

C. d. n.

Epoki lat panieńskich

czyli

Kandydatki na stare panny.

Lata zamków napowietrznych. Do roku szesnastego, wszystkie dziewczęta są to istne anioły. Zależy jednak wiele od rodzaju światłości w jakiej się unoszą i którą promienieją czy staną się z czasem aniołami dobremi czy złemi.

Z szesnastym rokiem serce kobiece nieśmiało występować zaczyna z mglistych marzeń imaginacij na jaśniejszą drogę rzeczywistości. W szesnastym roku córki, najpróżniejsza i najzalotniejsza z matek już zaczyna często powtarzać: „no proszę państwa, jak to bobo szybko podrosło i raptem dojrzało“. Od roku 16. do 19. zajmują się jak najgorliwiej stawianiem zamków napowietrznych czyli na lodzie. Biada temu mężczyznie który zbliżając się do tych budowniczych, niepotrafi im przedstawić materiałów budowlanych, to jest diamentów zamiast cegieł, wysokiego urzędu i dostojeństw w miejscu sztukaterji, świetnych widoków kariery jako szyb do okien, a sławy, wielkości i przepychu jako obicia do salonów ich powietrznych zamków. Na szczycie dopiero tak wspiętrzonych zamków, usiada napojona nadzieją nadobna fundatorka i po krótkiem preludium śpiewa tkliwym głosem:

W moim zamku są rozkosze,
Wstąp rycerzu bardzo proszę.

Ale na nieszczęście minęły już czasy rycerskie, już niema teraz owych śmiałków, Merlinów, Rolandów, dla których było wszystko jedno: czy rzucić się w tysiącsążniową przepaść piekielną, czy o tyleż sążni w górę do zamku swojej ulubionej dać susa; teraz już kawalerowie, a szczególnie sontagsreitery z wielkiem zastanowieniem i ostrożnością jeżdżą konno i żaden nieodważa się na takie salto-mortale w strefy napowietrzne. Tym sposobem się też dzieje, że te prześliczne zamki napowietrzne stoją pustkami, a potrzeba wiedzieć że w takim zamku pełno jest przeciągów. Zimno, chłodno i głodno jak to mówią, a szczególniej samej mieszkać; przyznajcie kochane czytelniczki, że na to wspomnienie aż dreszcz przyjmuje. W przeciągu tych trzech lat te zamki bywają przebudowywane, ozdabiane innemi faciatami, filarami, arkadami, lub przenoszone w inne strefy napowietrzne, ale na niaszczęście nie trafia się nikt coby ten zamek chciał zamieszkać. A zatem z rokiem 19. wyobraźnia poczyna chwytać za czemś dotykalniejszym jak materiały zamków napowietrznych i poczyna stawiać:

Domki z kart. Takie domki nie stawiają się bez jakowegoś fundamentu. Budowla wykonywa się z największą ostrożnością, więcej ma się już względu na stawianie w szerz niżeli w górę, z pilniejszą rozwagą wybierają się

materjały budowlane. Jeżeli czasem zawali się taki domek kartowy z powodu, żę fundatorka za wysoko chciała go wyprowadzić, lub może przeciąg ze drzwi lub powiew z okna złośliwie do jego ruiny się przyłożył, to powodują się wzorową cierpliwością, i nie zrażają się tem, choćby po dwudziesty raz napowrót budowlę im zaczynać wypadało; ostrożniejsze tylko stają się w wybieraniu placu i materjałów. Stanął li w końcu taki domek, w ręce klaszczą z uciechy na widok jego; ale, na cóż się to wszystko zdało, kiedy to tylko domek z kart; bardzo mało znalazłoby się mężczyzn, którzyby w nim zamieszkać chcieli; z wierzchu wprawdzie gładki, wewnątrz pstra malatura, nie ma żadnego gruntownego spojenia i bez fundamentów. Mężczyzni zatrzymują się na chwilę przed tem cackiem, pozdrawiają śmiejąc się onego właścicielkę, ale żaden nie myśli nająć komorne, i tak nadchodzi rok 23ci a z nim:

Lata gospodyni. Na nieszczęśsie, ani zamków napowietrznych ani domków z kart nie przyjęto do ubezpieczenia; jak więc w skutku błahości swej runęły, nic się z nich nie pozostało, i nic się za nie nie dostało, tak życie więc nabierać zaczyna więcej zastanowienia, zimna rozwaga ostudziła żarliwe popędy upłynionych epok, sposób myślenia nabrał co raz więcej domowości, i rządności gospodarskiej, a serduszko co raz częściej i natarczywiej zaczyna wołać: „Męża! męża!“ Szał budowania pysznych czarodziejskich zamków znika, a wyobraźnia zniża się do zajmowania się obrazowaniem sobie scen miłego pożycia domowego, w których własna kuchnia i szpiżarnia jedno z ważniejszych zajmują stanowisk. W tych to właśnie latach, pomiędzy 23cim a 28mym rokiem, owym beznożnym ptaszkom rajskim, bujającym tylko w przestrzeni podniebiańskiej, zaczynają już wyrastać małe nóżki, ażeby się mogły i niżej spuszczać, a w końcu i siadać na prozaicznej ziemi, która i mężczyzn rodzi. Niestety jednak w tych właśnie latach napada kawalerów chęć odlatywania tak jak jaskółki, bociany i t. p. a rożważniejsi z pomiędzy nich zaczynają w myśli rozbierać czyli takie istoty co przez kilka lat zamieszkiwały to zamki powietrzne, to domki kartowe, potrafią się zastosować i znieść poziomość życia małżeńskiego. A w tem pośród drzenia i obawy, w pośród wyglądania i nadziei, w pośród tęsknoty i zawodu, nadchodzi rok 28my a z nim:

Lata sielankowe. Przeciąg od roku 28 do 31 jest epoką gwałtem romansową, w której panny wyperswadowawszy sobie już zamki powietrzne i karciane, oraz gospodarstwo, wpadają w tęsknotę miłosną, i niczego już niewymagają tylko: „serca kochajacego i skromnej strzechy choć słomianej.“ Ale o mój Boże! strzech słomianych szczególnie po wsiach naszych nigdzie nie zabraknie, ale kochającego serca mężczyzny na próżno szukają, a tak z rokiem 31. nastają:

Lata desperacji. Najokropniejszą z okropności jest panna, która już straciła nadzieję dostania męża, a jednak koniecznie takowego dostać pragnie. W tej katastrofie są one strasznemi, tak jak każdy człowiek staje się strasznym, gdy przeciwne losy doprowadzą go do desperacji. W tych latach rozpaczy potrzeba im ustępować z drogi, są one wtenczas groźne, zjadliwe, i powodująsię prawem przemocy. „Męża! Męża!“ to jest hasłem obozowem i krzykiem wojennym: kto on jest, co on jest, jaki on jest, co on ma, ile ma, na to się wcale uwagi nie zwraca, nie pytają się wcale o byt i mienie, tylko o to, czy on jest, a czy ona go ma. Radzę szczerze wszystkim mężczyznom unikać bliższego zetknięcia się z pannami w epoce desperacyjnej będącemi, bo nie obejdzie się bez guzów. Te lata trwają do końca 38go roku i przechodzą w epokę:

Obojętności, czyli: bierz was kaci. W roku 38. po długoletniem pasowaniu się, nadziejach zawiedzionych, i po zupełnem zwątpieniu, następuje ta żelazna, konieczna niedająca się już z żadnej strony ominąć rezygnacja; po okropnej walce zewnętrznej, podpisują akt abdykacyjny. Jak Mariusz na zwaliskach Kartaginy, tak one zasiadają na ruinach swych zamków powietrznych, domków karcianych, kuchni, spiżarni i słomianej strzechy; za niemi dogorywają w dymiących stosach ich poprzednie uczucia i nadzieje, przed niemi rozciągają się płoche i jałowe błonia dozgonnego panieństwa; wtedy wyrywają z serc swoich wszelką nadzieję i jak Deukalion za siebie rzucając, wołają:

Niech wszystko diabli porwą. Ale tym samym głosem rezygnacji poprzysięgają krwawą nienawiść wszystkim mężczyznom, a najsroższą zemstę wszystkim dziewczętom i mężatkom. Swoje przyszłe lata na wzór dzikich Indianów poświęcają srogiemu i bezpardonnemu polowaniu na ludzi. Usta swoje nasiekują do ostrości sierpów, a języki szlifują jak miecze obosieczne! Niemi sieczą niemiłosiernie wszelką miłość męzką i wierność kobiecą, wszelką cnotę niewieścią! W sztuki rąbią wszystko co kocha, co kochało, lub co kochać będzie. Obmywają się krwią tych wszystkich, którzy się żenią, ożenili już, albo chcą się ożenić; brną w przelanej dobrej sławie panien, mężatek i wdówek; dawno pogrzebione gorszące zdarzenia odkopują z grobów zapomnienia!

Boże zachowaj każde dobre imie, każdą dobrą, zacną dziewczynę, każdą wierną miłość i wszelki uczciwy związek przed starą panną.

Nadw.

Nowiny lwowskie.

*** Obrady publiczne w sprawach karnych we Lwowie. II.** Wspomnieliśmy już raz, że wejście w życie nowego porządku sądowniczego, przeobraziło cały dawniejszy ustrój postępowania z obżałowanymi. Jawność sądów, uroczystość, wrażająca uszanowanie, cały tok dobadywań w obliczu licznych widzów, stawszy się rękojmią sumienności, nie pozostaną zarazem bez wpływu na moralność i na niejakie zatamowanie częściowe zbrodni, choćby pomniejszych.

Obrady publiczne trwają od stycznia prawie zawsze co poniedziałek i czwartek o ile nam się zdaje. Przez ubiegły miesiąc osądzono kilka kradzieży drobniejszych, po części z własnego przyznania; zazwyczaj obżałowani wys'ępowali bez obrońców. Zwróciło uwagę naszą posiedzenie w dniu 18. z. m., gdzie przewodniczący w obwieszczaniu wyroków Klarze B. i Maryannie M. za kradzieże, wyłuszczył upowodowanie tychże wprawnem i czystem wysłowieniem się, co u nas, przy zaniedbaniu znajomości języka prawniczego polskiego, i przy niewprawie w wygłaszaniu czegokolwiek bądź publicznie w języku polskim, rzeczą jest niezwyczajną.

Panowie prawnicy dzisiejsi muszą obecnie więcej dołożyć starania do znajomości własnych pisarzy bo bez polskiego języka prawniczego obejść się nie zdołają. H u b e R o m u a l d, H e y l m a n A u g u s t, M a c i e j o w s k i F r a n c i s z e k, B a n t k i e, D u d k i e w i c z, S k a r b e k, a najszczególniej C u k r o w i c z A l e x a n d e r i B u r z y ń s k i P i o t r powinni być więcej znani i czytywani niż dotychczas, bo niezręczne i wbrew duchowi języka uskutecznione przekłady ustaw, potrafią tylko zwichnąć, kierunek i źródło języka prawniczego.

Przy dzisiejszym ja nym porządku sądowym, obrada toczy się w języku niemieckim. Uchwała zaskarzenia odczytywaną bywa w obudwóch językach, gdy obżałowany nie potrafi wysłowić się w niemieckim. Jeśli zaskarzony nie umie po niemiecku, to naturalnie on, i świadkowie badani są w języku jego, a nadto przewodniczący, streszcza onemuż akt zaskarzenia, obronę, domowienie o karę, zagaja i rozwiązuje obradę w języku dostępnym obwinionemu, lubo zresztą całość snuje się w mowie urzędowej.

Do tego więc trzeba mieć wprawy nieco i w naszym języku, taką wprawę jaką dostrzegliśmy w upowodywaniu wyroków w dniu 18 Lutego r. b.

Posiedzenie popołudniowe z dnia 6 marca zainteresowało nas także niezwyczajnie. Zebranie słuchaczy było większe niż kiedykolwiek. Sala i galerja były napełnione. Naliczyliśmy 100 osob obecnych. Jego Excell. A g e n o r hr. G o ł u c h o w s k i i J. W. prezes c. k. sądu wyższego S t r o j n o w s k i tudzież J. W. radca nadworny M o s c h zaszczycili obradę przytomnością swoją.

Obżałowany Wł. K. obwiniony był o kradzież kieszonkową pugilaresu z pieniądzmi w ilości 10 złr. k. m., spełnioną w czasie gdy pogrzeb przechodził.

Mimo zaparcia kradzieży, mimo wymownej i biegłej obrony ze strony adwokata, winny skazany został na 8. miesięcy i na utratę szlachectwa. Sposób dobadywania obwinionego i świadków i piękne wyłuszczenie w języku n i e m i e c k i m powodów wyroku, bardzo nas zajęło.

Przyjechali od dnia 5. do 7. Marca do Lwowa.

PP. Sozański Celest. z Błażowy. Bobczyński Jan z Niewistki. Janko Henr. z Hoszan. Urbański Rud. z Dobrosina. Winnicki Tyt. z Nowosiółek. Zarewicz Jul. z Zapytowa. Hr. Mier Fel. z Brusna. Tyszkowski Jan z Kalnego. Wybranowski Alex. z Szołomyi. Zwolski Jul. z Bryniec. Wolski Fr. z Podbuża Zatorski Wic. z Stojanowa. Choynowski Leon z Podnieszczyna. Łoziński Fran. z Jaśnisk. Hr. Humnicki Wład. z Rozpucia. Hr. Cettner Wojc. z Podkamienia. Łucki Adam z Sarn. Filipowski Boi. z Chłopczyc. Hr. Badeni Wład. ze Suchorowa. Wysocki Józ. z Łopatyna. Hirschler Fran. z Horodenki. Bilczyński Fel. ze Złoczowa. Listowski Alex. z Cekowa.

PP. Torosiewicz Adam z Szwejkowa. Pohoreccy Adam i Rom. z Husiatyna. Bykowski Stan. z Boratyna. Marynowski Wac. z Tyniowie. Jordan Józ. z Orzelca. Stebnicki Ign. z Jasiisk, Żurowski Adam z Bereki. Szymanowski Mor. z Stokiny. Abancourt Ksaw. z Łówczy. Nowakowski Tad. z Rulowa. Znamirowski Kar. z Nowegosioła.

Wyjechali od dnia 5. do 7. Marca ze Lwowa.

PP. Obertyński Leop. do Stronibab. Brunicki Alb. do Stryja. Groblewski Dyon. do Lutynki. Lewandowski Paw. do Stanisławowa. Olszewski Ign. do Sambora. Hr. Morsztyn i hr. Ostrowski do Dembicy. Suchodolski Leon do Sosnowa. Hr. Ostrorog Leon. do Tarnopola. Tarnowski Mich. do Rykowa. Czernożyński Alex. do Kopeczyniec. Czernozyński Stan. do Horodyszcza. Malczewski Stan. do Cześnik.

Hr. Krasicki Alex. do Dubiecka. Pomezański Andr. do Praszowiec. Swieżawski Max. do Knihiniczy. Bobowski Konst. do Wiszniowczyka. Zamorski Jan. do Kamionki. Popiel Mich. do Jaśnisk. Hr. Dzieduszycki Kaź. do Niesłuchowa, Korzeniowski Alex. do Machnowa. Turczyński Ant. do Uwina. Papara Miecz. do Batiatycz. Trochciński Jan do Czyżyc.

Kurs telegrafowany z Wiednia 7. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 105 złr. .	$101^{3}/_{8}$	Pożyczka 5%	85
Hamburg za 100 tal. banco	74	Akcye banku	1075
Londyn za 1 funt szterl.,	10.3	Kolej północna	2825
Medyolan za 300 lirów	— —	Obl. ind.	—
Paryż za 300 franków .	$119^{5}/_{8}$	Nowa pożyczka z loteryą	$111^{1}/_{2}$
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa . .	86

Dzisiejszy Kurs Lwowski	Gotówką		towarem	
Dukat holenderski	złr. 4	kr. 45	złr. 4	kr 51
Dukat cesarski	„ 4	„ 47	„ 4	„ 51
Półimperyał zł. rosyjski	„ 8	„ 13	„ 8	„ 21
Rubel papierowy	„ —	„ —	„ —	„ —
Rubel srebrny rosyjski	„ 1	„ 36	„ 1	„ 37
Talar pruski	„ 1	„ 30	„ 1	„ 32
Polski kurant i pięciozłotówka	„ 1	„ 10	„ 1	„ 11
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„ 86	„ 45	„ 87	„ 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	76	„ —	„ 77	„ —
5 proc. pożyczka narodowa	84	„ 30	„ 85	„ 30
Śrebro	—	„ —	„ —	„ —

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest **Dodatek**.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 30 z roku 1856.

Programm und Kundmachung

wegen der

früher vorzunehmenden ersten Ziehung

der

gräflich Saint-Genois'schen Verlosungs-Anleihe.

Das **gräfl. Saint Genois'sche** Anlehen von 3 Millionen Zweimalhundert Tausend Gulden B. V. besteht aus nur 80.000 Theilschuld-Verschreibungen à fl. 40 B. V. und wird durch Prämien-Gewinne von fl. **70.000** — fl. **50.000** fl. **30.000.** — fl. **20.000** fl. **5000.** B. V. etc. mit der Summe von **Acht Millionen Achtmalhundert Dreiundzwanzig Tausend Zweihundert und Vierzig** Gulden B. V. zurückbezahlt, und zwar enthält der Verlosungsplan die noch niemals bestandene Anzahl von 5 Treffern à fl. **70.000** — 35 Treffern à fl. **50.000** — 5 Treffern à fl. **30.000** — 5 Treffern à fl. **20.000** — 30 Treffern à fl. **5000.** — 20 Treffern à fl. **3000** — 30 Treffern à fl. **2000** — 50 Treffern à fl. **1000** etc. in Conventions-Münze.

Der kleinste Gewinn, welcher mit einem solchen (fl. 40) Los **gemacht werden muss**, beträgt fl. 65 — in Conv. Mze., und selbst dieser steigt im Verlaufe der Ziehungen auf fl. 70—75—80 C.M., — man erhält also für ein solches Los — welches jetzt noch um fl. 40 — zu haben ist, wenigstens fl. 65 — beziehungsweise 70—75 80 fl. **sicher zurück**, und spielt ausserdem auf die vorbesagten — bei ähnlichen Partial-Losen noch **niemals** dagewesenen grossen Treffer von fl. **70.000 — 50.000 — 30.000 — 20.000** etc. etc. in C.M. mit. Die Vortheile, welche sonach der Besitz von solchen Werthpapieren mit vollkommenster Real-Hypothek bietet, bedürfen keine weitere Erörterung — und fanden bereits eine so allgemeine Anerkennung, dass die erste **Verlosung dieser Theilschuld-verschreibungen**, (fl. 40) Lose, welche nach dem bestehenden Verlosungsplane auf den **1.** August anberaumt ist, **schon am 15. Mai d. J. stattfinden wird.**

Laut bereits erfolgter Kundmachung in den öffentlichen Blättern ist die Ausgabe dieser Partial-Lose dem bei diesem Unternehmen betheiligten Bankhause **J. G. Schuller & Comp. in Wien** übertragen, und die Auszahlung der durch den Verlosungsplan sich ergebenden Gewinne erfolgt vertragsmässig bei dem Banquierhause **S. M. v. Rothschild in Wien.**

Wien, im Februar 1856.

(D. 67. 2—3) In Lemberg sind derlei Loose bei Hr. **J. L. Singer & Comp.** zu haben.

Młody człowiek,

opatrzony najpiękniejszemi świadectwami z ukończonej szkoły politechnicznej, kilkoletniej praktyki agronomicznej w jednym z większych gospodarstw galicyjskich, dalej podobnej praktyki w zawodzie leśnictwa w rozległych dobrach kameralnych odbytej, biegły w rysownictwie, rachunkach, wyrabianiu i obrachowywaniu planów budowniczych, posiadający obszerne wiadomości we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego, przytem, co najgłówniejsza z prawdziwą chęcią do pracy, którąby pożytkowi drugich chciał poświęcić, szuka umieszczenia w dobrach prywatnych, w funkcyach kasiera, rachmistrza, lub podobnych takich, któreby więcej z zarządem niż z manipulacyą wykonawczą styczność miały. — Panowie właściciele dóbr, życzący sobie podobnego indywiduum, raczą się bezpośrednio pod adressą A. B. post restante Dobromil, cyrkul Sanocki, po bliższą wiadomość w tym względzie listami frankowanemi zgłosić. — (D. 64. 3—3)

We wsi Trześniowie

cyrkule Sanockim, jest do sprzedania bydła sztuk kilkadziesiąt — wprawdzie krajowej, lecz już wielce poprawnej rassy — to jest **krowy, jałówki i buhaje** różnego wieku. — Życzący sobie nabyć, może wprzód dla pewności listownie porozumieć się.

Adres: à Me. Textoris, Trześniów, Jasienica ostatnia poczta. (D. 63. 3—3)

Do P. T. Rodziców i Opiekunów.

Zaufanie, jakiem mnie rodzice i opiekunowie przez ośmnastoletni przeciąg utrzymywania konwiktu żeńskiego w Tarnowie zaszczycali, ośmiela mnie, przy zmianie stosunków rodzinnych, przenieść mój konwikt za pozwoleniem W. Rządu do Lwowa. Tuszę sobie, że i tu, jako żona, matka dwóch córek, i tyloletniem doświadczeniem wsparta przewodniczka w nauce i wychowaniu panienek jak najstaranniejszem, pozyskam zaufanie, a zarazem, czego najusilniej pragnę, zasługę według sił moich dla ludzkości położę. W tym to celu podaję do wiadomości powszechnej, iż otworzyłam konwikt wychowania i kształcenia panienek przy placu Dominikańskim pod liczbą 181. Pragnę rodzicom i opiekunom podać jedną z więcej sposobności umieszczenia córek i kształcenia tychże, do czego mię wiedzie przekonanie, iż pozyskane dawniej zaufanie nauczycielki i zastępczyni rodziców, gorliwem i sumiennem pełnieniem obowiązków urzetelnić potrafię.

Program konwiktu mego, wyszczególniający zakres nauk i porządek domowy, równie jak i warunki przyjęcia do konwiktu tak na miejscowe jako i dochodnie uczennice, doręczę przy zgłoszeniu się P. T. Rodzicom i Opiekunom.

Konstancja Łazowska,
właścicielka konwiktu.

(D. 47. 4)